

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa

B.D.I.C.



Nr. 53 (605)

BOŻE NARODZENIE 1971

ROK XIII

Wigilia. Jeszcze dużo zamieszania i ostatnich prac, przeciągających się do popołudnia. Gorączkowy ruch na ulicach. Ale gdy zacznie się ściemniać, pustoszeje miasto, tylko jacyś ostatni przechodnie przemykają ulicami.

Są domy w święta za ciasne. Dzieci przyjechały do rodziców. „Dzieci”. Tru-

Pretensje rodziców, żale dzieci odchodzą w mrok, nikną. Przebaczenie, darowanie.

Są domy w święta za wielkie. Cztery czyste ściany, schłodnie urządzone pokój. Przy stole zasłanym obrusem jeden człowiek: matka staruszka, o której dzieci w świecie trochę zapomniały; ja-

wniej, tak jak w domu rodzinnym. Odchodzi ból, żal, poczucie krzywdy - rodzi się przebaczenie.

Bóg się rodzi.

★

Mówią, że miejscem charakterystycznym dla Francuzów jest kawiarnia, dla Anglików - klub, dla Niemców - piwiarnia. My ciągle myślimy o domu rodzinnym.

W święta Bożego Narodzenia Anglicy ozdabiają ulice i frontony kamienic. Francuzi urządzą popisy cyrkowe po placach. U nas w pierwszy dzień świąt najchętniej do nikogo się nie chodzi.

My, naród, którego granice przesuwano bez końca, naród żołnierzy-tułaczy, mający swoje groby po wszystkich kontynentach. My, u których przy wigilii jedno krzesło tak często bywa puste, puste - nie tylko dla symbolu.

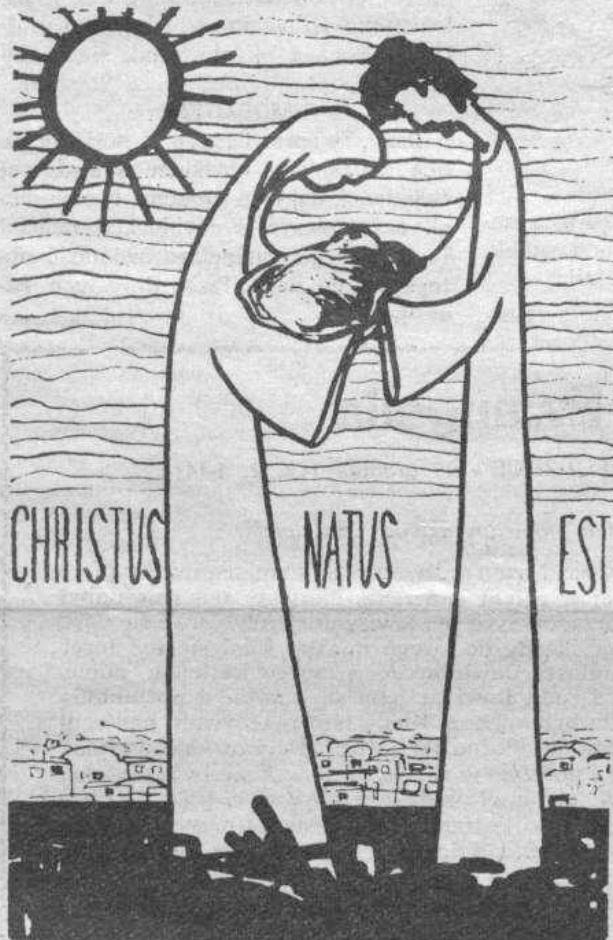
Nam jest bliska Matka, której przyszło rodzić w podróży, która szuka miejsca, gdzie by mogła swoje Dziecko ułożyć. Tak łatwo Jej współczujemy, gdy ucieka ze swym Małym w obcy kraj. Rozumiemy Ją, gdy z utęsknieniem czeka na powrót.

My, którzy dobrze rozumiemy słowo rozstanie, Boga-Człowieka ujrzeliśmy na tle rodziny.

Patrzmy w gwiazdę betlejemską, żeby oczy nasze nabrały blasku, żeby nabrały jej światła. Przychodźmy do żłóbka Jezusa, żeby ręce nasze się ogrzały. Śpiewajmy kolędy, żeby serca nasze odtajały, żeby się stały bardziej czułe na wszystko, co się wokół nas dzieje.

Dzisiaj nie musimy się bać Boga. Leży na sianie i płacze. Nad Nim głowa osła i wołu. Dzisiaj nie musimy się bać Boga. Możemy podejść i pogłaskać Go. Ale powiedzcie: czy wy naprawdę wierzycie, że to Dziecko jest Bogiem? Czy wy naprawdę wierzycie, że to Dziecko jest Waszym Bogiem?

Ks. Mieczysław Maliński.



W  
I  
G  
I  
L  
I  
A

dno nawet już tak powiedzieć, tacy wyrośnięci, zmężniali. Ubrani odświętnie gromadzą się wokół stołu, dowcipami pokrywając rosnące wzruszenie. Na stole, na obrusie, pod którym siano - opłatek. Za chwilę dwie dłonie spotkają się.

kiś młody człowiek w hotelu robotniczym. Na obrusie leży opłatek. Za chwilę trzeba będzie wziąć go i podzielić się. Z nimi wszystkimi, nieobecnymi, z którymi kiedyś szło się przez życie. To za chwilę. Najpierw modlitwa: tak jak da-

F°P 2433

## CICHA ŚWIĘTA RADOSNA NOC

Dziwną była i taką już pozostanie ta betlejemka Noc. Rzeczywistość tej Nocy daleko odbiega od melodyjnej kołysanki, jaką dziś śpiewamy. Była to Noc niezrozumiałych a jednak rzeczywistych kontrastów. Obiecany i wyczekiwany Zbawiciel wyłania się powoli z mrocznych dziejów ludzkości. W ciszy i zwykłej banalności tej Nocy urzeczywistniła się Obietnica Ojca i tęskne wyczekiwanie pokoleń.

Obrazuje nam to, jakby w przepięknym fresku, prorok : „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką... Albowiem Dziecię się nam narodziło. Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem : Przedziwny Doradca, Bóg Wszechmogący, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju”. (Izaj. 9, 1, 5). Słowa te wypowiedział sam Bóg ustami Izajasza. To właśnie On sam przychodzi do nas jako człowiek. Jako słabe Dziecię rodzi się w stajni. Tak chciał, bo w takich samych warunkach rodzić się będą miliony dzieci biednych rodziców. Maryja i Józef też się na to godzą, bo Dziecię to jest ich Panem, Zbawicielem wszystkich ludzi.

Wobec takiego wydarzenia niepokoi się i gubi wszelkie rozumowanie i pycha ludzka. To wydarzenie jest dziełem miłości Boga do człowieka. Pojąć je może tylko miłość łaską Bożą oświecona. Bóg przychodzi do nas w twardej, brutalnej rzeczywistości życia człowieczego.

Noc ta była cicha. Wszystko i wszyscy, po znojnym dniu pracy, pogrążeni byli w głębokim śnie. Noc ta była święta, bo sama Świętość wkraczała w dzieje grzesznej ludzkości. Noc ta była radosna, bo od tej chwili człowiek już nie będzie sam. We wszystkich poczynaniach człowieczych będzie Póg człowiek, Jezus Chrystus. Interesować się będzie każdym przejawem życia ludzkiego. Od tej chwili zawsze i wszędzie aktualne będą słowa Pawłowe, skierowane w liście do Tytusa : Okazała się nam dobroć i łaskawość Zbawiciela, naszego Boga, nie dla uczynków sprawiedliwych, jakie zdziałaliśmy, ale z miłosierdzia swego zbawił nas”. (3, 4-5).

Od tej Nocy człowiek już nie będzie mógł „pysznić się” swym cierpieniem.

Skończył się wszelki prometeizm. Zbawiciel będzie z każdym cierpiącym i skrzywdzonym człowiekiem. Smutek i rozpacz ustąpić muszą, bo radość i ufność rozświetla horyzont życia ludzkiego. Noc zwątpienia jest oświetlona światłem wiary.

Ewangelista zaznacza, że jasność Pańska oświeciła całą dolinę pasterską i samych pasterzy. A Zwiastun Boży ogłasza im i wszystkim ludziom ra-



dość wielką. Emmanuel — Bóg z nami, Bóg pośród nas! Oto podarunek, jaki Bóg czyni całej ludzkości!

Boże Narodzenie to przede wszyst-

kim moje, nasze wspólne : AMEN — Tak, Wierzę! Wierzę z całym Kościołem w to Słowo Wcielone. Wiara w Boga człowieka należy się dzielić z drugimi ludźmi, nie tyle słowem co postawą chrześcijańską. Miłość Boga do człowieka wyraziła się podziałem. Syna swego Jednorodzonego dał nam na własność. Odpowiedź nasza Bogu wyrażać się winna czynem chrześcijańskim : Zbliżeniem się do drugiego człowieka, wzajemnym przebaczeniem i zrozumieniem.

Trzeba dobrze przyjrzeć się tej Dziecinie... tej rzeczywistości betlejemskiej. Ta noc ustawicznie nam przypomina, że Odwieczny, Wszechmocny schodzi z wysokości i zniża się do samych dołów człowieka. Stał się prochem, aby ten proch ziemski wydzwignąć po samą wysokość Bożą.

Taka jest rzeczywistość miłości Boga do człowieka. Miłość ta domaga się naszej odpowiedzi. Odpowiedź może być tylko jedna. Ponad wszystko umiłowac Boga a bliźniego jak siebie samego.

### MODLITWA

Boże, Ty sprawiłeś, że ta najświętsza Noc zajaśniała blaskiem prawdziwej światłości, daj nam prosimy, byśmy mogli uczestniczyć w niebieskiej radości Tego, którego tajemniczą światłość poznaliśmy na ziemi. Przez Chrystusa, Pana naszego.

## Ewangelia

NA BOŻE NARODZENIE - 25 grudnia (Łk. 2, 1-14)

„Narodził się wam dzisiaj Zbawiciel!”

W owym czasie wyszło rozporządzenie cesarza Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się zapisać, każdy do swego miasta. Udał się też Józef z Galilei do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, ponieważ nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali nocną straż nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i jasność Pańska zewsząd ich oświeciła, tak, że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich : Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam wielką radość, która będzie udziałem całego narodu : dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, który jest Mesjaszem, Panem. A to będzie znakiem dla was : Znajdziecie niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami : Chwała Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania.

## ORĘDZIE WIGILIJNE

Radosna tajemnica Bożego Narodzenia uwesela nas na nowo pełnym miłości przyjściem na świat Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Jest ono mistycznym powtórzeniem Jego historycznego przyjścia w grocie Betlejemskiej i przygotowaniem do Jego ostatecznego przyjścia w chwale.

Jego Narodziny w Betlejem zapoczątkowały w świecie czasy ostateczne znaczone zmaganiem o wyzwolenie ludzi z niewoli sił ciemności mocą miłości Bożej, którą On objawił nam swoim życiem jako Bóg - Człowiek i Zbawiciel nasz.

1) **Bóg z Boga** : Dla nas ludzi wierzących przychodzący na świat Jezus w postaci nowonarodzonego Dzieciątka nie jest kimś nieznanym. Tak jak pierwsi chrześcijanie podobnie i my poznaliśmy Go już jako Boga. To poznanie dokonało się gdzieś na drodze naszego życia, kiedy przy pomocy nauki i Sakramentów Kościoła On sam przyłączył się do nas jak do owych dwu uczniów idących z Jerozolimy do Emaus w dzień niespodziewanego nawiedzenia. Wśród ludzkich udręczeń i niepewności dostrzegliśmy i my Jego rzeczywistą obecność na drodze naszego życia. Owocem tego bezpośredniego spotkania z Nim jest nasza wiara, która otworzyła nam oczy na tę objawioną prawdę, że nie jest On tylko nadzwyczajnym człowiekiem, przez którego Bóg objawił się światu, ale jest On prawdziwym Synem Bożym, który z miłości dla nas przyszedł na ziemię w ludzkiej postaci, aby nas uczynić swoimi braćmi i synami Ojca Przedwiecznego. Mocą tej żywej wiary zgromadziliśmy się teraz w duchu wokół Niego, aby w tym zbiorowym i osobistym spotkaniu umocnić z Nim nasze zjednoczenie przez wiarę, miłość i nadzieję chrześcijańską.

Liturgiczne teksty przeznaczone na uroczystość Bożego Narodzenia ukazują nam, że w postaci tego noworodzonego Dzieciątka, zdanego całkowicie na pomoc Jego Niepokalanej Matki i Świętego Józefa, Opiekuna Bożej Rodziny przyszedł na świat Przedwieczny Syn Boży, współistotny Ojcu. W Jego przyścisłości Bóg spełnił swoją obietnicę i przyszedł na ziemię Ten, którego oczekiwaliśmy z utęsknieniem długie pokolenia zła. W Nim Przedwieczne Słowo Boże ciałem się stało. (Jan 1, 14).

2) **Syn Człowieczy** : Jednorodzony Syn Boży przyszedł na świat w narodzie uciemiężonym, w narodzie, który podobnie jak wiele innych narodów podbi-

tych w niewolę oczekiwało z utęsknieniem swojego wyzwolenia.

Ludzki rodowód Jezusa Chrystusa nie zamyka się w ramach jednego narodu (Mt. 1, 1 n), ale sięga aż do pierwszego człowieka Adama (Łuk. 3, 38). Ponadto w rodowodzie Jego są wymienione osoby pochodzące z różnych narodów, które w ciągu wieków wyemigrowały do ziemi gdzie miał On przyjść na świat i wejść w prawne związki z ludźmi.

Tak jak pierwszy człowiek podobnie i Jezus Chrystus jako Drugi Adam i czyn nowej ludzkości jest bezpośrednim dziełem Boga. Wyznajemy tę prawdę z całym Kościołem słowami Credo, mówiąc : „Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który się począł z Ducha Świętego narodził się z Maryi Dziewicy”. Żywa wiara w tę tajemnicę naszego Zbawiciela zgromadziła nas dzisiaj w duchu wokół Betlejemskiej groty. Tak jak tam przyszedł On na świat w postaci Człowieka podobnie dziś przychodzi On do nas pod postacią Eucharystycznego Chleba, będącego sakramentem Miłości Bożej.

Jezus przyszedł na świat w warunkach bardzo trudnych, tak że od pierwszego momentu swojego ziemskiego życia doznawał różnych niedostatków i przeciwności dzieląc los ludzi ubogich i bezdomnych.

Stojąc dzisiaj wokół Niego i Jego Świętej Rodziny, dla której nie było miejsca w gospodzie możemy przedstawić Mu w duchu wszystkie nasze cierpienia i tęsknoty świadomi, że przyszedł On na świat po to, aby dzielić z nami ludzką niedolę i wygnanie wyzwolić nas w końcu z wszelkiego zła i uczynić uczestnikami Bożego zbawienia.

3) **Zbawiciel nasz** : Bóg posyłając Go na świat jako Jednorodzonego Syna swojego objawił nam w Nim swoją miłość zbawczą.

Jezus podejmując to posłannictwo miłości Bożej wyraził je tymi słowami : Posłał mnie, abym opowiadał ewangelię ubogim, abym zwiastował więzniom wyzwolenie i ślepych przejrzenie, bym uciśnionych wypuścił na wolność i głosił Rok Pański łaskawy (Łuk. 4, 19i).

To posłannictwo miłości Bożej skierowane do wszystkich ludzi, należących do różnych ras, narodów, języków i popleci wykonał Zbawiciel nasz w czasie swojego historycznego przyjścia na zie-

mię, które zapoczątkowało czasy ostateczne, czasy zmagania miłości Bożej z siłami ciemności, podbijającymi ludzi w niewolę.

Żyjemy w tych czasach ciągłych zmagania, które jednak wcześniej czy później zakończą się z całą pewnością całkowitym zwycięstwem miłości Bożej w świecie. Nowonarodzony Chrystus, który przez swoje historyczne przyjście na świat odniósł już decydujące zwycięstwo nad tymi siłami, jest gwarantem ostatecznego dopełnienia tego zwycięstwa miłości.

W czasie drugiej wojny światowej i jej następstw siły ciemności ukazały jeszcze z całą wyrazistością swoją groźbę dla współczesnych nam pokoleń ludzkich. Lecz i w tym okresie wielkiego kryzysu społecznego Bóg ukazał nam wzniósł przykład miłości w błogosławionym Maksymilianie Marii Kolbe, który idąc śladami naszego Zbawcy oddał swoje życie, aby uzyskać wolność dla drugiego człowieka. Ten widoczny przykład zwycięstwa miłości Bożej jest zwiastunem ostatecznego zwycięstwa jakie osiągnie Chrystus i Jego Kościół w świecie.

Teksty Liturgii Słowa przeznaczone na uroczystość Bożego Narodzenia wzywają nas do pełnej radości do jakiej powołał nas Bóg. Nasz Ojciec Niebieski, który powiedział kiedyś do Niepokalanej głosem Anioła : „Raduj się łaski pełna” wzywa nas dzisiaj jako Swój Kościół pielgrzymujący na ziemi do tej samej radości jaka rodzi się z żywej wiary w przychodzącego na świat Zbawiciela. On wyzwoli nas z wszystkich ucisków i da nam w pełni zbawienie Boże.

Otwórzcie więc Najmilsi wasze umysły i serca i przyjmijcie z żywą wiarą i radością chrześcijańską przychodzącego do nas Zbawiciela w radosnej tajemnicy Bożego Narodzenia. Umocnieni Jego Boską Mocą idźcie razem z Nim przez cały Nowy Rok odczuwając Jego ciągłą obecność na drogach waszego życia. Niechaj Jego błogosławieństwo towarzyszy wam przez wszystkie dni i ostatecznie was od wszelkiego zła prowadzi Jego światłem i mocą gdyż On jest dla nas jedyną Drogą, Prawdą i Życiem.

+ Władysław Rubin.  
Delegat Prymasa Polski  
dla Duszpasterstwa Emigracji Polskiej

## PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Niemąło działo się podczas ciężkiej zimy, jaka nastąpiła po przykłej jesieni. Na gwiazkę obdarował kardynał Sarto wiele dzieci w swoim pałacu. Ach gdyby mógł zebrać je wszystkie wokół siebie w tym dniu miłości — wszystkie te biedne, na wpół zagłodzone dzieci z ciemnych, brudnych, bocznych zaułków i podwórek miasta. Panowie i panie należące do Konferencji à Paulo w odpowiedzi na płomienny apel patriarchy robili, co tylko mogli. Wyszukiwali ukrytą nędzę i pomagali, ile było w ich mocy. Stworzono patronaty. Kardynał Sarto sprowadził do Wenecji Salezjanów księdza Bosco, by młodzież pozostawiona bez opieki znajdowała w ich oratoriach zbawienne schronienie. Wciąż jednak dźwigał sam najcięższe brzemię.

Pewnego dnia weszła do jego pokoju, otwartego zawsze dla potrzebujących, jakaś kobieta w grubej zasłonie i wyznała kardynałowi swoją ostateczną nędzę. Kardynał Sarto znał ją dobrze z Mantui, gdzie niegdyś lepiej jej się działo. Lęk go ogarnął, gdy musiał jej oznajmić, że jego kasa jest zupełnie pusta i że w tej chwili nie ma nic do ofiarowania.

Zmartwiona petentka miała już gmach opuścić, gdy kardynał Sarto przywołał ją z powrotem.

— Och, zapomniałem — rzekł żywo. — Mam coś, co pani na pewno może spieniężyć. Po czym zdjął ze ściany swój ostatni wielki skarb, krucyfiks papieski z kości słoniowej, pogładził raz jeszcze z pieśczością i wręczył drogocenny dar zubożałej damie.

— Proszę, niech pani weźmie, to ostatnia rzecz, którą mam do ofiarowania.

Ze łzami dziękowała kobieta za wielką pomoc.

— Wybacz mi, święty Piusie — szeptał kardynał, gdy pozostał sam. — Wybaczcie mi i wy, bracia ze świętego Kolegium, że wyzbyłem się tego skarbu. Nie miałem nic innego.

W parę dni później dowiedział się od jednego ze swych proboszczów o pewnym biednym, zacnym kupcu, którego interes w tych ciężkich czasach szedł tak źle, że na pewno wystawią go na licytację.

Ma siedmioro dzieci, Eminencjo, a żadne z nich jeszcze nie jest na stanowisku — mówił z smutkiem proboszcz. — Rodzina będzie zgubiona całkowicie. Ja sam uczyniłem wszystko, co się dało, może Eminencja...

— Mój przyjacielu, jestem biedniejszy niż ty — westchnął kardynał. — Ale proszę mi dać adres tego człowieka.

Zaledwie proboszcz zamknął drzwi za sobą, gdy wszedł stary, siwobrody mężczyzna, przyglądał się długo w milczeniu kardynałowi i w końcu zapytał:

— Eminencja już mnie nie poznaje ?

— Nie wiem... ?

— Święta Marianno — zaśmiał się starzec. To ci bał. Jak wiadro kocham. On mnie już nie zna.

— Mastella — wiadro — zawołał kardynał Sarto i podał staremu rękę — przepraszam, panie Felcin, tak powinienem

powiedzieć. Ale skąd na miłość Boską pan przychodzi ?

— Otóż Eminencjo — odpowiedział były sługa hrabiny Gardenigo. — Gdy moja jaśnie pani umarła, poszedłem do Wenecji, gdzie u starego hrabiego Manzoni przez wiele lat byłem kamerdynerem. Teraz jestem u jego syna na łaskawym chlebnie.

— A dlaczego nie odwiedził mnie pan wcześniej ? Czy dopiero dziś się pan dowiedział, że Beppo Sarto został patriarchą Wenecji ?

— Nie, jak wiadro kocham, o tym wiem od dawna uśmiechnął się mile stary. — Teraz jednak przychodzi, bo mój pan mię przysła. Mam Eminencji coś wręczyć. — Mówiąc to Antonio wyłożył na stół cały rząd świecących złotych monet. — Dla biednych — powiedział mój hrabia.

— Ratujesz rzeczywiście w potrzebie, Antonio — westchnął kardynał Sarto, wchodząc mimo woli w ton poufale.

— Trzymaliśmy zawsze z sobą, Beppo — zaśmiał się stary, wpadając też w dawny zażyły ton.

— A toż dopiero radość będą miały moje siostry, gdy cię zobaczą — śmiał się patriarchą. — Ale naprzód muszę schować mamonę. Nie uwierzysz nawet, jak chciwe na pieniądze są moje gosposie. Chodź, zaprowadzę cię do kuchni.

— Mastella — zawołała Róża, gdy brat wprowadził przyjaciela dawnych lat dziecinnych. — Kto by pomyślał... Oczywiście musiał stary zasiąść przy stole i opowiadać. Tymczasem kardynał Sarto wbrew swemu zwyczajowi zaczął oglądać królestwo garnków.

— Powiedz no, siostrzyczko — zapytał w końcu — czy nie potrzebujesz kilku nowych patelni i misek ?

— Przydałyby się — przyznała Róża. — Już od dawna nie kupowaliśmy nic nowego. Ale przecież nie mamy na to nigdy pieniędzy.

— Zobaczmy — uśmiechnął się kardynał Sarto i wymknął się z kuchni.

Wkrótce potem wędrował znowu w swojej wytartej czarnej sutannie ulicami Wenecji. W końcu stanął przed skromnym sklepem, gdzie w oknie wystawowym można było oglądać różne sprzęty domowe.

— Chciałbym to i owo kupić — powiedział do właściciela sklepu. Był to właśnie ów człowiek, któremu mu tak bardzo polecił proboszcz. Potrzebuję tuzina garnków i tuzina patelni, misek i sztućców. Co pan ma jeszcze ?

Zdziwiony patrzył kupiec na tego nadzwyczajnego gościa, którego w lichej sutannie nie poznał.

— Co jeszcze mam ? — powiedział żywo? — Skrzynki do węgla, foremki do pieczenia, klosze do nakrywania sera, maszynki do mięsa, łapki na myszy...

Ale proszę się nie obrazić, jeżeli zapytam, na co księdzu te wszystkie naczynia ?

— Mam duże gospodarstwo domowe — wyjaśnił kardynał Sarto.

— A czy ksiądz może za to wszystko zapłacić? Bo musi ksiądz wiedzieć, że ja niestety mogę sprzedawać tylko za gotówkę. — Kardynał Sarto potrząsnął brzęczącą monetą.

— Proszę się nie martwić. Płacę gotówką.

Kardynał nakupił wszelakich rzeczy, a wszystkiego tuzinami.

— Ma pan zapewne wózek ręczny, którym mi towar dostarczy — powiedział na koniec.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia nazywa się w Anglii „Boxing Day”.

Dlaczego? Skąd ta nazwa?

Od boksu! Według tradycji marynar-ki brytyjskiej drugi dzień świąt był dniem porachunków marynarzy. Podczas długich, żaglowych podróży, trwających nieraz po trzy miesiące bez zawiąania do portu, wszyscy na statku mieli siebie nawzajem dość, było moc waśni i kłótni. Ale żelazna dyscyplina zabraniała bójek między załogą.

Te porachunki odkładano do drugiego dnia świąt. Wtedy ustawiano na pomoście dwie niskie beczki i kładziono na nie mocną deskę. Dwaj marynarze, mający ze sobą na piętku, obnażeni do pasa, siadali okrakiem na desce, twarzą do siebie, dotykając się kolanami. Cała załoga, łącznie z oficerami, otaczała kołem obnażoną parę. Jeden z marynarzy, zazwyczaj stary wyga, był sędzią.

Na dany znak marynarze na desce zaczęli się walić kufakami. Nie wolno było uderzać otwartą dłoń, pięść musiała być zaciśnięta. Siedząc na desce, nie można było się cofnąć, uchylić, uniknąć ciosów przeciwnika. Można było tylko go walić przedziej i mocniej.

Każdy cios trafiał. Celowano głównie w twarz, bo to było najskuteczniejsze. Rozkwazzone nosy, podbite oczy, rozciągnięte wargi. Bardzo prędko obaj zawodnicy splotali krwią.

## BOŻE NARODZIENIE NA OCEANIE

Wyjątkowy to był wypadek, iż ktoś tak oberwał, że aż spadał z deski. Nazywano to „knock out”. Przeważnie przeciwnicy tłukli się zawzięcie do końca, choć już ledwo co widzieli poprzez zasłonę krwi. Kiedy sędzia-marynarz uznał, że obaj mają dość - przerywał walkę. Zharatana para szła się obmyć, a na desce zasiadali dwaj nowi zapalczyki.



Po takiej walce, wymyści i ubrani przeciwnicy wymieniali uściski, gratulowali sobie wzajem co lepszych ciosów. Stawali się przyjaciółmi. Nieraz cały dzień schodził na tych walkach. Ale w konsekwencji nastrojów na statku był o wiele serdeczniejszy, przez dłuższy czas nikt do nikogo nie miał o nic pretensji.

Boks marynarski, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, był czymś tak naturalnym na statkach angielskich,

że podróżni brytyjscy nawet o nim nie wspominali. Ale cudzoziemców ten boks zaskakwał. Dwaj uczeni przyrodnicy z Gdańska, którzy wzięli udział w wyprawie kapitana Cooka, w 18 wieku, do Australii i Nowej Zelandii, byli zdumieni boksem na statku. Pierwszy raz w życiu widzieli walkę na pięści. Opisali więc wszystko dokładnie.

U Anglików, morskiego narodu, marynarski obyczaj drugiego dnia świąt nadał temu dniu nazwę: Boxing Day.

Karol Zbyszewski.

„Radioscena” o bł. Maksymilianie Marii Kolbe

Wieczorem, dnia 16 listopada 1971 r. w „Aula Magna” Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego z okazji otwarcia nowego Roku Centrum Diecezjalnego Teologii i Formacji Świeckich do Apostolatu aktorzy teatrów rzymskich i telewizji włoskiej wykonali tzw. „radioscenę” czyli kronikę dialogowaną na cześć nowego błogosławionego O. Maksymiliana Kolbe, który studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim w latach 1912-1915. Kronika radiowa ma tytuł: „Przyodział się w zbroję swiata”. Autorka, Anna Maria Romagnoli, znana w Radio i Telewizji włoskiej, przedstawiła życie bł. O. Kolbe w dialogu, jaki prowadzili rodzice Błogosławionego, O. Kolbe i jego koledzy ze studiów i z obozu. Radioscena została poprzedzona wstępem muzycznym oraz zakończona pieśnią, specjalnie skomponowaną ku czci bł. O. Kolbe, pt. „Jestem księdzem katolickim”. Oprawę muzyczną opracował Maurizio Caporilli, a wykonali ją dwaj śpiewacy przy towarzyszeniu gitary i organków. W części dialogowanej wzięli osobiście udział aktorzy: Ubaldo Lay (O. Kolbe), Lia Curci (Matka), Valerio Degli Abbati (Ojciec), Maria Teresa Rovere, Renato Cominetti, Vittorio Battarra. Wstęp wygłosił prof. Giovanni Gigliozzi.

W uroczystości wzięli udział: ks. kard. Wright, biskupi ponadto liczni słuchacze wypełniający po brzegi aulę. Radioscena, dająca wiele momentów wzruszenia, została przyjęta z wielkim zadowoleniem ze strony słuchaczy, którzy zgotowali autorce i aktorom żywiołowe owacje.

### WSPOMNIENIA Z KOŁĘDY

Chłopcy — będziemy w tym roku chodzili z gwiazdką po koledzie. — Wiecie tak jak to w Polsce chodzili po przebierani na trzech króli, za pasterzy, od domu do domu i będziemy śpiewali koledy. Mam tu taki mały teatrzyk „Z szopką”, który nam dała nasza referentka zuchowa. Nauczmy się rolek i pójdziemy.

Chcecie chłopcy? — Przypomnimy naszym rodakom „Jak to w Polsce było” no i zarobimy sobie trochę. Zapalili się — zrobimy — nauczyliśmy się „rolek” pare koled. Stroje, mój Boże, cała garderoba siostr, matek, zasłonki, firanki, wszystko się przydało. Ubraлиśmy się wspaniale. Ale najładniejsza była gwiazda, obracała się, świeciła, piękna, kolorowa. Było nas 8-miu, Rysio niósł gwiazdkę i wprowadzał nas do domów odważnie, śmiało wołał „Zuchy po koledzie idą” i pchał się do drzwi a my za nim.

Prawie wszędzie przyjmowali nas z

radością, a starzy Polacy, nieraz ocierali sobie łzy. — A wiecie zuchy to w Polsce my też tak chodzili. — A jeden taki stary, chory w łóżku, to nam śpiewał takie wesołe piosenki z szopki, które on śpiewał dawniej. — Biedny chory, tak się cieszył, a jego radość była nam największą zapłatą.

Chodziliśmy pięć dni od piątej do ósmej. Zebraliśmy sporo franków i wiele, wiele łakoci, bo śpiewaliśmy:

*Pani gospodyni nie bądź taka s'nera,  
daj kawalek chleba i gomułę sera,  
cztery wory grochu żebym miał  
potrochu,*

*Hej koleda, koleda!*

Pieniądze przeznaczamy na wycieczki latem, a z zebranych łakoci urządziliśmy sobie „gwiazdkę” na zakończenie koledy.

Na drugi rok znowu pójdziemy z koledą tylko się jeszcze lepiej przygotowujemy.

## LUDZIE SĄ TACY

**UPOZOROWANE PORWANIE.** - W Fort Collins (Kolorado, USA) bankier, Donald Farnham, stracił 75.000 F, gdy otrzymał telefon od mężczyzny, który rzekomo porwał jego żonę i 9-letnią córeczkę. Farnham natychmiast zadzwonił do domu, gdzie rzeczywiście nikt nie podjął słuchawki, więc zgodnie z żądaniem zostawił teczkę z pieniędzmi w kwietniku niedaleko banku. Wróciwszy do domu dowiedział się że żona i córka były cały czas w mieszkaniu, lecz nie podejmowały słuchawki, ponieważ otrzymały prośbę z „centrali” aby nie używać telefonu przez godzinę z powodu „badań” linii telefonicznych.

**REINKARNACJA.** - Glen Ford, aktor filmowy z Hollywood na podstawie eksperymentów hipnotycznych doszedł do wniosku, że przed 300 laty żył we wcieleniu oficera kawalerii na dworze króla Francji Ludwika XIV i został zabity w pojedynku. Będąc w transie, Glen zawołał: „Słysz rżenie koni”. Następnie złapał się za „zranioną kulę w czasie pojedynku pierś”.

**ZABOBON XX WIEKU.** - Przewodnik jasnowidzów wychodzący w Paryżu zawiera adresy 10.000 wróżbitów, przepowiadaczy, astrologów i proroków. W stolicy Francji w kartotekach policyjnych zarejestrowanych jest więcej wróżbitów niż lekarzy, w książce telefonicznej, jeden wróżbita przypada na 120 mieszkańców, podczas gdy 1 lekarz na 314.

**POWINNI „SCHUŚC”.** - Stowarzyszenie grubasów istnieje w Holandii. Prawo należenia do niego posiadają tylko ci, którzy ważą ponad 120 kg. Przewodniczącemu nie wybiera się leczy waży. Obecny przewodniczący waży „tylko” 198 kg.

**LAMIGNAT.** - W sklepie rzeźnika w Londynie umieszczono następujący napis: „Na życzenie łamię klientom kości”.

**MŚCIWY FRYZJER.** - Mediolański fryzjer stanął przed sądem oskarżony o to, że jednemu ze swoich klientów ogolił połowę głowy. „To była moja zemsta - oświadczył oskarżony - ten pan na wieczorku tanecznym przez pół nocy tańczył z moją narzeczoną”.

Pytanie, czy zapamiętałem jakieś charakterystyczne przeżycia związane z obchodem świąt Bożego Narodzenia wprowiło mnie w smętną zadumę. Nic pobożnego nie ożywia pamięci. Słabo pociesza argument, że to, co w świątach najważniejsze, ich sens religijny, zazwyczaj przyćmiewają ceremonie nabożeństw, zajęcia porządkowe, prezentowe i gastronomiczne. Więc może pamięć mnie zawodzi? Może tych niezwykłych przeżyć w ciągu sześćdziesięciu paru lat było tak wiele, że już trudno któreś z nich wyeksponować jako nadzwyczajne. Rozglądam się po życiu... W ilu to miejscach — domach łamałem się opłatkami przy stole wigilijnym... Gwieździste drzewko w starym dworku borowskim; choinka w carskim Petersburgu i rewolucyjnym Piotrogradzie; ciepłe święta w Teodozji na tatarskim Krymie; niezapamiętane gwiazdki w kamienicach Warszawy, na Zielnej, Foksal. Wilczej, Nowym Świecie, Ordynackiej, Brackiej; smaczna „Bûche de Noël” w studenckim Paryżu u księdza-filozofa Jakubisiaka; gorzkie przysmaki w sanatoriach Zakopanego, i Davos, a potem... wiele, wiele lat w rodzinnym domu w Gołąbkach. Pod tym dachem przeżyłem trzydzieści sześć zim i przynajmniej trzydzieści razy ubieraliśmy z żoną choinkę dla dzieci. Czyżbym nic pobożnego z tych własnych, rodzinnych świąt nie zapamiętał? Spytałem o to samo żonę przy kolacji Zdziwiła się: — Nie pamiętasz powstaniowej Pasterki? Córka, prawie zgorzszona: — Zapomniał Tatusz o Gudeju? Oczywiście, pamiętam! Pamiętam! Wyzwolone wspomnienia rozlewają się jak woda na pękającym pod stopami lodzie. Starczy ich na pewno na artykuł do świątecznego numeru. Zaczynam od Gudeja.

Naprawdę nazywał się Jan Ryszczak. Dzieci przezwaly go Gudejem ponieważ wchodząc do domu zawsze witał się z nimi angielskim „good day”. Nie pamiętam, kto go nam polecił jako nauczyciela języka angielskiego. Był poliglotą, znał biegle szesnaście języków, między innymi turecki i sanskryt. Przecież nie te umiejętności, lecz spostrzeżenia, że był bardzo biedny, zawsze głodny, czysty, niezwykle punktualny i ambitny zjednały mu nasze zaufanie. A zaufanie było w latach okupacji jakże często najważniejszą sprawą. Zhyt wiele tajemnic własnych i cudzych krył nasz dach, aby wolno nam było lekkomyślnością narażać się na zdradę. Tylko Gudej, na przy-

## Frak i p

kład, poza dorosłymi z rodziny, wiedział, że nasza niania-blondynka jest w istocie brunetką, sierotą z drohobyckiego getta. Wiedział, ale nie okazywał tego, chyba tym, że w odróżnieniu od Andzi-kucharzki, zwracał się do niani po francusku. To go charakteryzowało, że nigdy nikogo o nic nie pytywał, natomiast zwirował się chętnie, pilnując by nie nudzić swymi sprawami słuchacza. Z zachowania - dziwak, ale to określenie na pewno nie definiuje podobnej osobowości. Krótki życiorys: Urodzony na Ukrainie pod koniec ubiegłego wieku, katolik, w dzieciństwie stracił matkę, po maturze wstąpił do carskiej armii, w czasie wielkiej



ofensywy Briusilowa odznaczył się takim bohaterstwem, że został przedstawiony do najwyższego, prawie nieosiągalnego dla katolika zaszczytu: otrzymał od „samego” cara złotą szablę. Wielokrotnie ranny, nie brał udziału w Wojnie Domowej. Rewolucja zabrała mu złotą szablę, ale darowała życie i pozwoliła fanatykowi oficerskiego honoru emigrować z niedobitkami Denikińców do Turcji. Na obczyźnie poczuł się Polakiem. Nienawidził wojny. Uczył się, jak mógł i gdzie mógł, wszystkiego, a najwięcej języków Wschodu. Zjechał do Polski po zamachu majowym, bez dyplomów i grosza, za to z głową nabitą mądrościami.

Odnalazł w Warszawie daleką krewną matkę i ta zaopiekowała się nim — na tyle, by nie umarł z głodu. Zapisał się na Uniwersytet i nadal uczył, ciągle uczył się, zarabiając, jak się dało, korepetycjami. Kiedy król Afganistanu Amanullah — z żoną — zapowiedział swą wizytę w Polsce, a w związku z tym powstało zapotrzebowanie na tłumaczy, Uniwersytet polecił władzom Jana Ryszczaka. Po pomyślnym egzaminie minister zafundował mu frak i zaangażował jako asystenta do dworu orientального władcy. Krótkotrwałe, sezonowe szczęście i powrót do powszedniej biedy niepotrzebnego nikomu wiecznego studenta.

Najazd hitlerowców zaskoczył go, lecz nie odmienił. Mieszkał, jak dawniej, na Mokotowie, przy ulicy Madalińskiego, sam, w szopie — przybudówce nieopalonej, bo bez pieca, ale dostatecznie obszernej, by mógł w niej prowadzić swoje nowe studia i eksperymenty. Poświęcił się badaniu wytrzymałości organizmu ludzkiego na głód i mróz oraz wynalezieniu syntetycznego pokarmu ze składników najprostszymi i dostępnymi dla każdego biedaka. Przyświecała mu tkliwa idea wyzwolenia człowieka od nędzy, immunizowania go na śmierć, tak aby mógł i na tej ziemi zdobyć nieśmiertelność. Takim był Jan Ryszczak, gdyśmy go poznali i przezwali Gudejem. Przychodził do Gołąbek z Mokotowa piechotą, dwa razy tygodniowo, punktualnie o drugiej, na obiad. Jadł do sytości, dając dobry przykład dzieciom, ale wybierał tylko najprostsze potrawy, przede wszystkim kartofle, kasze, warzywa. Mięsa nie tykał, nawet w formie bigosu. Po obiedzie przechodził do biblioteki, do mnie, na godzinę konwersacji angielskiej. Przed pożegnaniem prosił każdorazowo o pozwolenie zbierania w ogrodzie zbędnych nasion. Na jesieni gromadził do woreczka głów skubany z bujnego żywopłotu — i bardzo to sobie cenił. Dzieci twierdziły, że jadł go na surowo, a ja podejrzewałem, że w ciągu pięciu dni tygodnia odżywia się wyłącznie ubieranymi u nas nasionami i odpadkami owoców. Pieniądzy ekstra nigdy nie chciał przyjąć. Rozmowy z Johnem (tak prosił, by go nazywać w czasie konwersacji) — były przyjemne i użyteczne, szczegól-

nie gdy rozgadywał się na tematy przyrodnicze i geograficzne. Z literatury lubił poezję, czasami deklamował Pope'a i Keats'a w oryginale. Czysty i skromny, kawaler z przekonania, o kobietach odzywał się z czcią i nie pozwalał sobie nigdy na anegdoty, drwiny lub ironie. Miłej powierzchowności chudzielec, średniego wzrostu, miał żelazne zdrowie. Nie przeziębiał się nigdy, chociaż zimą na połatane ubranie wdziewał tylko bardzo znoszony ceratowy płaszcz. Jesionki nie chciał przyjąć.

Nie pamiętam, jaki to był dzień, w grudniu 1942 roku, chyba piątek, gdyż przychodził do nas we wtorki i piątki. Żona przy pożegnaniu zapytała go, gdzie spędza jutrzejszy wieczór. Odpowiedział po prostu, że — sam i u siebie, na Madalińskiego. — Wierze może przyszedłby pan „nadprogramowo” do nas na piąta? — Zdziwił się: — Po co? — Zjemy razem wieczerzę wigilijną, pośpiewamy kolędy przy choince, a jak będzie za późno, przenocuje pan u nas, by nie wracać do Warszawy po godzinie policyjnej

Coś się w nim poruszyło, lecz oparował się i po lakonicznym „dziękuję” odszedł w mgłę. Nie byliśmy pewni czy przyjął zaproszenie. Na wszelki wypadek przygotowaliśmy i dla niego ubraniowościowy deputat pod choinkę. Przy stole, jak zwykle, jedno wolne nakrycie czekało na bezdomnego gościa. Zjawił się punktualnie, chociaż nie miał zegarka, co do minuty o piątej. W splekanym, ceratowym płaszczu, obfadowany paczkami powiazanymi sztukowanym szpagatem, wkroczył na przedpokój. Dzieciaki obskoczyły go radując się swoim Gudejem. Nadwyrężając obyczajne choinkowe dopominały się zaraz paczek prezentów. Dzieciom Gudej nie umiał odmawiać. Gdy weszliśmy do przedpokoju, grał szczęśliwy rolę świętego Mikołaja. Objasniał co dla kogo. Dla Kazia — ilustrowany, francuski przewodnik po Polsce, dla Macjusia — ogrodniczy żok w drewnianej oprawie, a dla paroletniej Agnieszki — prawdziwa „dla dorosłych” maszynka do mielenia mięsa. Na nasz widok Ryszczak sprężył się i wyrecytował dworne podziękowanie za to, że pierwszy raz od dwudziestu lat zaproszono go w Polsce na rodzinne Święta. Po czym wręczył i nam podarunki: Żonie — torebkę ze słodyczami, a mnie — opasły tomik „Petit Larousse illustré”, z dedykacją-cyratą z Szekspira. Dziękując, zdawaliśmy sobie sprawę z

(Dokończenie na str. 8)

## Migawki emigracyjne

**POCHWAŁA ŁACIŃSKIEJ LITURGII.** - W dzienniku „Combat” pojawił się artykuł, w którym Jacques de Pi-caumont domaga się, by ci którzy pragną liturgii w języku łacińskim, mieli takie same prawa jak ci, którzy wprowadzają muzykę jazzową do Mszy św. Przy tej okazji wyraża uznanie Polskiej Misji Katolickiej za to, że w Kościele Polskim w Paryżu co niedziela odprawia się jedna Msza św. po łacinie. Jeżeli ta Msza zostanie skasowana - pisze autor - to trzeba będzie chyba wybrać się do Chin, aby wziąć udział w „pobożnej Mszy św.”

**TROSKA O GROBY.** - W „Tygodniku Polskim” redagowanym w Paryżu, a drukowanym w Warszawie i przywożonym samolotem do Paryża (podobno to taniej wychodzi) w numerze z 12 grudnia czytamy na str. 22 dosłownie: „...Do ważniejszych (prac) należą: renowacja polskiego Cmentarza Wojskowego w Lommel w Belgii; rozpoczęcie robót związanych z uporządkowaniem mogił polskich uchodźców wojennych pochowanych w Rumunii; urządzenie cmentarza polskich uchodźców wojennych w Kolhapur w Indiach; renowacja 55 grobów uchodźców w Karaczi w Pakistanie...”

Ale o tym, co nas boli, że bezczeszczone są groby Orląt Lwowskich - ani słowa.

I co Pani na to, Madame le Président Général: Danuta Jagoszewski Bienaimé?

W CHICAGO jest trzydzieści polskich biur podróży, a 20 stacji radiowych nadaje polskie programy.

**POWIEŚĆ O EMIGRACJI.** - Z końcem grudnia 1970 i początkiem stycznia 1971, Związek Pisarzy Polskich na Uchodźstwie, dzięki hojności Polskich Kompanii Wartowniczych i Technicznych w Niemczech, ogłosił konkurs na powieść o naszej emigracji. Termin nadsyłania prac był wyznaczony na 30 października 1971. Obecnie okazała się konieczność przedłużenia terminu do 31 stycznia 1972, ponieważ na skutek strajku poczty angielskiej (na początku bieżącego roku), ogłoszenie konkursu dotarło do innych krajów blisko z dwumiesięcznym opóźnieniem.

Omega.

tego, że John obdarowuje nas hojniej niż zwykli królowie, bowiem z biedactwa swego wyluskał dla nas najcenniejsze skarby. Ale mocarna niespodzianka jeszcze nas czekała. Kazio pomógł gościowi zdjąć skomplikowanie opięty na nim płaszcz, tak, żeby nie rozpruł się na cerach, i oto — stanął przed nami gentleman we fraku! Dzieci oniemiały ze zdumienia. Pierwszy raz ujrzały w domu taki strój. Gudej, święty Mikołaj we fraku! Kto by tam zauważył, że gors nie wiąże się z koszulą, a z rękawów wylaży brzeg swetra. Frak był świetnie skrojony i leżał jak ulał. Gudej umiał go nosić. Cieszył go i nasz podziw. To była jego Wilia! Szarmancki w zachowaniu, swobodny w rozmowie, wzór cierpliwości dla rozbrykanych dzieci, był ozdobą towarzystwa. Dopiero przy łamaniu opłatki i życzeniach stracił hart, bo pozwolił zabłysnąć łzom w oczach. Usprawiedliwił się zażenowany. — „Bo widzicie, miałem ten frak na sobie jedyny raz, kiedy na Zamku Królewskim w Warszawie rozmawiałem z królową Afganistanu. Złotą szablę zostawiłem Rosji, a frak zachowałem, tak wypada, na ten właśnie dzień u was. Rozumieją mnie państwo!” Rozumieliśmy. Ale skąd Gudej, niepraktykujący katolik, znał tyle polskich, staroświeckich kołęd — było dla nas zagadką. Może uczyła go matka w dzieciństwie...

Nie przeżył Ryszczak Powstania Warszawskiego. Tyle dowiedzieliśmy się, że po zdobyciu Mokotowa gdy oddziały niemieckie przeczesały teren w poszukiwaniu ukrytych powstańców, natknęły się w ruinach przy Madalińskiego na gromadę bezdomnych kobiet i dzieci którymi opiekował się Ryszczak. Znajdąc język niemiecki ujął się dość gwałtownie za maltretowanymi i za to go, jako bezbronnego obrońcę bezbronych, na miejscu zastrzelono. Zamiast dać złotą szablę — zastrzelono. Jak czajkę biadającą nad gniazdem. Ktos widział na śmietniku przy Madalińskiego jego podziurawione kulami zwłoki. Po paru latach, gdy w Gołąbkach powstała parafia, w nowym, drewnianym kościółku, przez wiele niedziel przed sumą proboszcz przy „wypominkach” zmarłych naszej rodziny polecał wiernym modlitwę i za duszę śp. Jana Ryszczaka. Ludzie modlili się, ale tylko my identyfikowaliśmy go z naszym Gudejem. A kiedy po piętnastu latach Agnieszka wychodziła za mąż, prezent gwiazdkowy Gudeja, ową maszynkę do mielenia mię-

## FRAK I PASTORAŁ

(Kontynuacja ze str. 6-7)

sa, z godną pamięcią włączyła do swego gospodarstwa. Ma ją po dziś dzień.

Następną, pogudejowską, a pamiętną wilię obchodziliśmy w jakże innych warunkach i różnym składzie domowników. Grudzień, rok 1944. Warszawa, dopalana przez hitlerowców, jeszcze dymi, ale wszyscy już wiedzą, że Niemcy i tę wojnę ostatecznie przegrały. Po Gołąbkach włóczył się bandy własowców, grabiąc przed ucieczką na Zachód, co się da. Nikt nie jest pewny życia ani mienia, brak strawy i elektryczności, każdej chwili grozi ewakuacja osiedla, a mimo to żadna z dotychczasowych wigillii nie była nasycona pełniejszą nadzieją, że jest progim do wyzwolenia z niewoli najokrutniejszej.

Przy karbidówkach i świecach domowego wyrobu przygotowujemy wigilijną wieczerzę. Jest pod obrusem siano, a na obrusie — naprawdę postne potrawy. Ziemiaki, śledź i kluski z makiem. To bardzo wiele. Śledzia zdobyła żona po niebezpiecznej wyprawie na rynek do Włoch. Maku dostarczył przezorny sąsiad, ziemniaki wykopaliśmy z własnego pola. Przy stole rojno i dostojnie, jak nigdy dotychczas. Trzy pokolenia w najbogatszym składzie. Wymieniam tylko seniorów. Rodzice żony, Stanisław i Maria Wojciechowscy, cudem wykradzeni z obozu w Pruszkowie: moja matka, Katarzyna, od siedmiu lat wdowa. Dzieli nas opłatkami ks. Karol Niemira, in partibus infidelium biskup Sarepty, suffragan piński. W drugiej dekadzie Powstania, po masakrze Woli, zawitał do nas. Rezyduje na górcie w pracowni malarzkiej Żony, gdzie ma ołtarzyk polowy i będzie tu przez siedem miesięcy odprawiał codzienne msze. On swoim pięknym głosem prowadzi śpiew kołęd. Po kołędach zarządza wygaszenie choinki, dzieciom i starszym radzi przespać się, a sam zabiera się do przygotowania locum na Pasterkę. Pasterka w naszym domku, o północy, jak każę obyczaj. Nie było wtedy parafii w Gołąbkach, do Piastowa aż cztery kilometry, kto by tam odważył się i zdołał dojść żywy po nocy. Jest biskup, będzie więc i Pasterka. Prócz domowników jeszcze kilkunastu najbliższych sąsiadów przekradło się w mroku do naszego obejścia. Zgromadzi-

li się w środkowym, największym pokoju, tym razem przekształconym na kaplicę. Drzwi szafy, wsparte na poręczach masywnych krzesel, służą za mense ołtarza. Wszystko gotowe. Kto chce, może się jeszcze wypowiedzieć, by móc po północy przystąpić do Komunii świętej. W sąsiednim pokoju, zagłębiony w fotelu, biskup odmawia brewiarz i czeka na penitentów. Nie brak ich. Są i kwiatki. Na lnianym obrusie ołtarza złoci się relikwiarz świętego Jana Apostoła. Kazio i ja jesteśmy ministrantami. Za oknem wrzask pijanego żołďactwa, trzask pojedynczych strzałów, jednak nikt do okien nie stuka...

Tak, to było przeżycie religijne. Kto miał wyobraźnię, mógł tę mszę porównywać z nabożeństwami pierwszych chrześcijan w katakumbach. Także kazanie księdza biskupa nie wieściło żałoby, przeciwnie, prostowało przygnębionych i rozgrzewało wiarą w nieodwracalny triumf Zbawiciela. Biskup pięknie przemawiał, kiedy był wzruszony. Świadczył gromadce bezdomnych i uciśnionych, że nie są opuszczeni, bo oto mają przy sobie pasterza, a nawet prezydenta, który nie opuścił Warszawy w dniach klęski, chociaż opłacił ją śmiercią jedyne go syna w Oświęcimiu. Płakali ludzie. Bo tak to i wyglądało — aż łatwiej było wierzyć, że najgorsze już mija i trzeba żyć, bo tak Pan Bóg przykazał, by żyć, aby budować ludziom lepsze jutro. I mnie przypomniało się, że w kaplicy belwederskiej i spalskiej ten sam Starzec, jako prezydent Rzeczypospolitej, przystępował na święta wraz z domownikami do stołu Pańskiego. Wtedy kapelanem był przy nim prałat Marian Tokarzowski. Dzisiaj służbę kapelana bezdomnych odprawiał biskup Niemira.

Czyż można nie pamiętać takich dni Bożego Narodzenia? Seniorowie owych świąt już odeszli od nas. Ale mają prawo do ludzkiej pamięci. Dlatego wspominam ich imiona i proszę czytelnika o chwilę zadumy...

Władysław Jan Grabski





O czym tu dumać...

## JAK TO BYŁO DAWNIEJ...

Były to lata mordercy i syzyfowej pracy. Trzeba było wstawać o świcie kiedy brzask ledwo zagładnął do chaty i zbierać się do roboty, co czekała na polu, w oborze, w stodole i na każdym kroku.

Nocka tylko zsyłała częściowy wypoczynek i ukojenie.

...Ojciec nie rozczuł się nigdy tą biedną naszą dolą. Pracował bez słowa, wiecznie zadumany, zawzięty w sobie i zatroskany. Rzadko zdarzało się widzieć uśmiech na jego twarzy. Oczy nakryte krzaczastymi brwiami były prawie że niewidoczne. Twarz miał przedwcześnie pokrytą zmarszczkami, pożyłką i chorowitą. Wspominał nam, że ludzie bez pracy są nie nie warci. Bez pracy nie ma życia, jak go też nie ma bez jedła i napoju.

— Powieś się — powiedział ojcu pierwszy syn, któremu zostawił w spadku 20 mórg ziemi.

— Powieś się — powiedział mu drugi syn, któremu dał tylko 10 mórg ziemi.

— Powieś się — powiedział mu najmłodszy, któremu zostawił w darze ostatnie 5 morgów ziemi.

— Synkowie moi — odpowiedział ojciec, — cożem wam zawinił, że mnie wysyłacie na powieszenie. Oddałem wam przecie plon całego życia i nie mam nic więcej. Cóż mi teraz pozostaje ?

Poszedł więc ojciec do najstarszego syna i powiesił się. Dowiedział się o tym drugi syn i pomyślał sobie: „Pewnie ojciec miał schowane pieniądze i dlatego go brat zabił a później powiesił, żeby sobie te pieniądze przywłaszczyć.

Zakradł się nocą do swojego starszego brata i podpalił mu chatę.

Dowiedział się o tym najmłodszy syn. Podejrzenia zaczęły w nim kiełkować. Złość, szalenstwo i zazdrość ogarnęły go w jednej chwili jak stado wilków biednego wędrowca w lesie. „Bracia zabili ojca!... Bracia podzielili się majątkiem i pieniędzmi!... Bracia są mordercami i złodziejami własnego ojca. Trzeba ich za to ukarać!

Poszedł do sądu i przedstawił w tym świetle całą sprawę. Aresztowano braci i skazano na powieszenie.

# Życia emigracji

## FRANCJA

### ODZNACZENIE PAPIESKIE DLA PREZESA PZK OKRĘGU MONTCEAU-LES-MINES

W związku z uroczystością okręgową Młodzieży KSMP został wyróżniony odznaczeniem kościelnym „Pro Ecclesia et Pontifice” p. Władysław Kaim, prezes Okręgowy PZK.

Na tą okazję przybył do naszego zagłębia ks. Sekretarz Generalny PZK ks. Antoni Adamski. Przed samym momentem odznaczenia, przemówił on do zebranych podkreślając ważną funkcję jaką sprawuje p. W. Kaim. Posłannictwo Kościoła nie polega tylko na przekazywaniu ludziom ewangelicznego orędzia Chrystusa, i Jego łaski, ale także na doskonaleniu i przepajaniu duchem ewangelicznym porządku spraw doczesnych. Świeccy zatem, wypełniając to posłannictwo Kościoła, prowadzą działalność apostolską zarówno w Kościele jak i w świecie, tak w porządku duchowym jak i doczesnym... Chrystus za pośrednictwem świeckich wiernych, pragnie rozszerzać królestwo swoje, mianowicie królestwo prawdy, i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju...

Obecnie nastąpiła dekoracja p. Kai-

ma, którą dokonał ks. kan. T. Derenda z ramienia J. Ekscelencji ks. biskupa W. Rubina, który przysyłając to



odznaczenie z Rzymu, upoważnił ks. Kanonika do dokonania dekoracji nominata.

To wielkie odznaczenie otrzymuje p. Prezes PZK za swoją długoletnią pracę w tym Okręgu. Jest to zarazem wyraz wielkiego uznania dla naszego całego Okręgu, ukoronowanie go za żywotność w działalności dla sprawy Bożej, oraz sprawy polskiej.

## PARYSKI FESTIWAL KSMP

Z okazji patronalnego święta młodzieży obchodzonego rok rocznie w uroczystość św. Stanisława Kostki, zjechała do

Najmłodszy brat z rozpaczą też się w końcu powiesił.

### Powrót wędrowca do kraju

Stanął na skraju drogi i spojrzął łzawym okiem na szerokie, kołyszące się łany zboża, co w migotliwym świetle słońca kłaniały mu się do samej ziemi. Wzruszenie wezbrało mu się w piersi. Wyciągnął ręce, objął ramionami kłujące kłosa i przycisnął je mocno do piersi, jak coś najdroższego. „To moja ziemia! To moje szczęście!”... - mówił przez łzy, spływające mu po boleściwej twarzy.

J. Majcherczyk.

Paryża młodzież zrzeszona w szeregach KSMP w liczbie około 250. Przybyli nie tylko Paryżanie, ale również młodzież ze wschodniej i północnej Francji.

Wzięli oni udział w Mszy św. w Kościele Polskim koncelebrowanej przez ks. prał. Z. Bernackiego wspólnie z ks. prob. Bednorzem i ks. dyr. Walensą.

Po okolicznościowym kazaniu wygłoszonym przez dyrektora Związków KS MP, ks. Mariana Walensę, młodzież w skupieniu wysłuchała orędzia nadesłanego przez Prymasa Polski, ks. kard. Wyszyńskiego, po czym odnowiła swoje przyrzeczenia organizacyjne. Nowo-wstępującym członkom zostały wręczone oznaki KSMP.

Po wspólnym obiedzie u Sióstr Nazaretanek rozpoczęła się akademія w sali św. Rocha w Neuilly. Licznie przybyłych

gości powitał prezes paryskiego Koła KSMP, dh Henryk Rogowski. A potem przed zachwyconymi widzami przesunął się korowód młodzieży w barwnych strojach ludowych. W przeszło czterogodzinnym programie młodzież ta - prężna, pełna werwy, zapału i radości - z entuzjazmem śpiewała polskie pieśni, tańczyła polskie tańce regionalne, zadając kłębom tym, którzy twierdzą, że cała młodzież jest zblazowana i do niczego. Tym którzy byli obecni na sali dali niezbity dowód swego przywiązania do wiary i tradycji ojców. Nie sposób wymienić tu wszystkie stowarzyszenia biorące udział w występach, zbyt ciasne są nasze szpalty, by można omówić wszystkie punkty programu. Jedno jest pewne: Festiwal paryski zachwycił starsze pokolenie, które odzyskało wiarę w polską młodzież emigracyjną, a młodzież utwierdził w przekonaniu, że kroczy właściwą drogą. Wyraził to dobitnie prezes Związków KSMP we Francji, dh Gabriel Garçon na zakończenie uroczystości.

Oby takich imprez, jak festiwal paryski, było coraz więcej!

#### KURS WAKACYJNY W ST-JEAN

W dniach od 26 grudnia do 2 stycznia 1972 odbędzie się w St-Jean kurs historii i literatury polskiej po francusku i po polsku.

Koszt z pełnym utrzymaniem (pokoje dwuosobowe) - 160 F. Rodziny (bez kursu) płacą 23 F dziennie od osoby. Zgłoszenia do 23 grudnia włącznie pisemnie lub telefonicznie:

Lycée Polonais, 77-St-Jean-les-Deux-Jumeaux. Tel.: 435-90-22.

#### MATURZYŚCI Z LICEUM POLSKIEGO W ST-JEAN

W końcu czerwca tego roku zdali egzamin maturalny przed Komisją pod przewodnictwem prof. Zygmunta Markiewicza następujący wychowankowie Liceum:

Langelear Henryka — Holandia.  
Łuszczyński Języ — Niemcy.  
Nawrocka Barbara — Kanada.  
Sztorchan Krystyna — Francja.  
Wereniczuk Halina — Francja.  
Wiśniewski Maciej — Francja.

Z tej listy zostali przyjęci na wyższe studia na podstawie matury szkolnej:

Langelear — Uniwersytet w Lejda (Holandia) — sławistyka.

Łuszczyński — w Berlinie - medycyna  
Sztorchan — Sorbona - romanistyka.  
Wiśniewski — Uniwersytet Paryski -  
wydz. mat.-fiz.

#### WPLYWY ZE ZBIÓRKI W UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA 1971

Na Akcję Katolicką prowadzoną przez Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji wpłynęło do dnia 10 grudnia:

|                                |        |
|--------------------------------|--------|
| Ks. prob. Kulikowski           |        |
| parafia Abscon                 | 150,00 |
| Ks. Skomorowski                |        |
| parafia Bruay-en-Artois        | 285,00 |
| Ks. Delimat, Haillicourt 2-bis | 46,20  |
| Ks. prob. Król                 | 258,55 |
| Montigny                       | 100,80 |
| Pecquencourt                   | 42,40  |
| Lallaing                       | 40,35  |
| Sessevalle                     | 75,00  |
| Ks. prob. Zajac                | 270,00 |
| Potigny                        | 120,00 |
| Mondeville                     | 150,00 |
| Ks. Lasoń                      | 105,40 |
| Fernand-Anna                   | 35,20  |
| Rossalmend                     | 27,60  |
| Theodore                       | 42,60  |
| Ks. prob. Podhorodecki         | 152,12 |
| Blanc-Mesnil                   | 64,61  |
| Aulnay                         | 57,61  |
| Sevrain                        | 29,90  |
| Ks. prob. Krzoska              |        |
| parafia Dammarie-les-Lys       | 50,00  |
| Ks. prob. Malec                | 103,00 |
| Auchy                          | 42,75  |
| Wingles                        | 29,75  |
| Vendin                         | 30,50  |
| Ks. prob. Jarek                | 142,00 |
| Dourges                        | 73,20  |
| Evin-Malmaison                 | 68,80  |
| Ks. prob. Moczadło             | 115,36 |
| Giraumont                      | 22,00  |

|                                |        |
|--------------------------------|--------|
| Droitaumont                    | 13,10  |
| Nord-Est                       | 35,16  |
| Piennes                        | 31,00  |
| Mont-Bonvillers                | 14,10  |
| Ks. prob. Słomiany, Rouvroy    | 95,00  |
| Ks. Chorzempa, Méricourt-Maroc | 50,40  |
| Ks. prob. Kuroczycki           | 114,00 |
| Marles                         | 67,00  |
| Calonne                        | 47,00  |
| Ks. prob. Bandosz              |        |
| parafia Noyelles-sous-Lens     | 80,00  |
| Ks. prob. Mrozowski            |        |
| Beaulieu-Roche-Firminy         | 164,55 |
| Ks. prob. Morawski             |        |
| parafia Couëron                | 52,00  |
| Ks. prob. Mrzygłód             | 201,50 |
| Escaudain                      | 116,50 |
| Lourches                       | 61,00  |
| 1/4 de 6 Heures                | 24,00  |

Organizatorom zbiórki oraz Ofiarodawcom składamy serdeczne Bóg zapłać!

Konto pocztowe PZK: Union des Associations Cathol. Polonaises CCP Lille 1 367-86.

Ks. Antoni Adamski, T. Chr.  
Sekretarz Gen. PZK.

#### OFIARY NA KOSZTY BEATYFIKACJI O. KOLBE

|  |        |
|--|--------|
| Ks. prob. Jarek - zebrane w Dourges i Evin-Malmaison           | 220,00 |
| Ks. prob. Lasoń, Fernand-Anna                                  | 246,50 |
| Rossalmend   | 206,50 |
| Théodore   | 17,00  |
| Łącznie  | 23,00  |
| Łącznie 466,50 F, które zostały wysłane do ks. biskupa Rubina. |        |
| Organizatorom zbiórki i Ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać!     |        |

Ks. Antoni Adamski, T. Chr.  
Sekretarz Gen. PZK.

#### GŁOS KATOLICKI

#### LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1<sup>re</sup>.

Telefon: 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

## KURS KSMP W VAUDRICOURT

### Program

Czas trwania: 26-31 grudnia 1971  
Przyjazd do Vaudricourt: 26 grudnia na godz. 17,00.

Odjazd: 31 grudnia w południe. Uczestnicy z daleka będą mogli odjechać z rana.

Każdego dnia są przewidziane trzy konferencje z dyskusjami oraz prace w grupach.

*Instruktorami będą:*

Ks. Prałat Zb. Bernacki, vice-rektor PMK w Paryżu, który zarazem przyjął patronat nad kursem.

Ks. prow. Lewicki, długoletni dyrektor KSMP.

Ks. Leroy, CSSR, specjalista od spraw młodzieżowych.

Pani Kudlikowska, nauczycielka.

Pani Paździor, instruktorka tańców.

P. dr Guenther, lekarz.

P. Papalski.

P. Łukasiewicz.

P. Portremont i p. Delvallée, specjaliści od formacji monitorów młodzieżowych.

### Plan wykładów i zajęć

*Niedziela 26 grudnia 1971*

17,00 : przyjazd do Vaudricourt — rozmieszczenie.

18,00 : Otwarcie kursu — przywitania i zapoznanie się.

19,00 : Kolacja.

20,00 : Wprowadzenie przez ks. prow. Lewickiego, długoletniego dyrektora KSMP. Temat: KSMP — historia i dotychczasowe osiągnięcia. Nastąpi wymiana myśli.

22,00 : wyświetlenie filmu.

23,30 : spoczynek.

*Poniedziałek 27 grudnia 1971*

9,00 : Kultura Polska, literatura, historia, mentalność, obyczaje i tradycje Polskie : p. Kudlikowska.

10,15 : Przyjazd Polaków do Francji, Umiejscowienie w społeczeństwie francuskim : p. Papalski.

11,15 : dyskusja na tematy wygłoszonych konferencji.

14,00 : Analiza życia zespołowego, integracja, osiągnięcia w dziedzinie społecznej, kulturalnej i ekonomicznej, przeróżne objawy życia w grupie : p. Łukasiewicz.

16,45 : Praca w grupach : sposoby przeprowadzenia zbiorów, tańce, śpiewy.

20,30 : Wieczorek - kominek.

*Wtorek 28 grudnia 1971*

9,00 : Kościół dzisiaj i jutro. Relacje Kościoła z innymi wyznaniem, z polityką : Ks. prałat Bernacki.

10,00 : Pojęcia : grzechu, czyśćca, raju i piekła : ks. Leroy.

11,15 : dyskusja.

14,00 : życie w grupie pomaga nam a nawet zmusza nas do sumiennego wypełnienia naszej roli na rzecz tej społeczności. Ważność i zasięg tej roli będzie tematem referatu p. Łukasiewicz.

16,45 : Praca w grupach.

20,30 : Rozwój fizyczny w okresie młodzieńczym : dr Gunther.

21,30 : Wieczorek - kominek.

*Środa 29 grudnia 1971*

9,00 : Wyrobienie osobowości.

10,00 : Młodzieniec, dziewczyna w życiu rodzinnym i społecznym.

Młodzieniec i dziewczyna wobec problemów osobistych, przyszłości i świata : ks. Leroy.

11,15 : dyskusja.

14,00 : Konformizm, niebezpieczeństwo wypaczeń, idea przewodnia, p. Łukasiewicz.

20,30 : spotkanie i dyskusja z drem Guntherem.

21,30 : Wieczorek - kominek.

*Czwartek 30 grudnia 1971*

9,00 : zastosowanie praktyczne nabytych wiadomości : grupa monitorów.

10,00 : dyskusja w grupach.

14,00 : rola i zadanie animatora : p. Łukasiewicz.

16,45 : Zajęcia w grupach.

20,00 : na ostatni wieczór przewidziana jest rodzinna zabawa taneczna.

*Piątek 31 grudnia 1971*

9,50 : Odpowiedzialni miejscowych stowarzyszeń przedstawiają problemy pracy lokalnej.

Prezentacja planu pracy przez Prezesa Związkowego dha Gaby Garçon.

11,00 : Msza św.

Wyjazd po obiedzie.

### Informacje dotyczące kursu

1) Kurs odbędzie się w Internacie św. Kazimierza, w Vaudricourt, (3 km od Béthune, Pas-de-Calais), od 26-31 grudnia 1971 r.

2) Opłata za kurs wynosi 37,50 F od każdego uczestnika za 5 dni pobytu.

3) Miejsca są ograniczone. Pierwszeństwo zgłoszenia na kurs mają członkowie zarządów KSMP oraz ci, którzy piastują lub piastować będą

funkcję w stowarzyszeniu.

Następnie mogą się zgłaszać ci, którzy są zainteresowani pracą organizacyjną. Wiek minimum : 16 lat.

4) Każdy uczestnik zabiera ze sobą: przybory toaletowe, dwa prześcieradła lub śpiwór, notes i pióro, śpiewnik, jedno zdjęcie osobiste dla kartoteki.

5) Zgłoszenia prosimy kierować na adres Prezesa Związkowego : Dh. Gaby Garçon, 24, rue de Bayonne, 62-Leforest.

6) Tym, którzy przyjadą z daleka na kurs, Centrala KSMP zapewni pomoc finansową. Koszta podróży zostaną zwrócone w 50%.

Stacja kolejowa jest BETHUNE. Prosimy uwiadomić Centralę KSMP w Vaudricourt o godzinie przyjazdu do Béthune w dniu 26 grudnia. Centrala wówczas będzie mogła przewidzieć transport uczestników ze stacji do Vaudricourt.

7) Uwaga muzykanci : prosimy bardzo o zabranie ze sobą instrumentów.

Wszystkich zatem prosimy przygotować się na czynny udział w kursie, we wszystkich jego zajęciach, dyskusjach czy rozrywkach. Udanie kursu zależy będzie od wkładu wszystkich.

Centrala będzie udzielała dalszych informacji.

Szczerze oddani, łączymy miłe i bardzo serdeczne pozdrowienia hasłami „Gotów” - „Sprawie Służ”.

Zarządy Związkowe KSMP m. i ż. we Francji i Ks. Dyrektor.

## HUMOR

### Nie udało się

— Czy zechciałaby pani wyjść za mnie?

A spełniłby pan wszystkie moje życzenia?

— Wszystkie i zawsze.

— A mogłabym wziąć do siebie mamusię?

— Oczywiście!

— Nie będzie pan żądał klucza od bramy?

— Nigdy!

— Przyrzeknie pan nie pić, nie palić i nie grać w karty?

— Przyrzeknę!

— W takim razie wybaczy pan, ale za fajtką nie wyjdę za mąż!

Kiedy wielcy królowie obalili swoje stare alianse, wybierali całkiem nowych partnerów. I tak jak dzikie zwierzęta w cyrku przeskakują z taboretu na taboret, pokazując przy tym zęby, tak lwy z królewskich tarcz herbowych łączyły się z lwami z innych herbów, wśród migotania lśniącej broni. Pertraktacje potęgi z potęgą aby zapanować nad światem...

Ale w noc roku zerowego, w chwili gdy czas zmienia kierunek swego biegu, Bóg obala dotychczasowe swoje przymierza i definitywnie wybiera małuczki.

Bo wedle tego podziału, który potęga i pieniądz wprowadziły na świat, Józef nie jest „wielkim” tylko „małym”. Możliwe, że jest z rodu króla Dawida. Ale cieśla w Nazarecie, cóż za upadek! On, Józef, chodzi piechotą: z Nazaretu do Betlejem, z Betlejem do Egiptu, z Egiptu do Nazaretu — piechotą.

Dziś podróżuje metrem, w milczeniu, stojąc z twarzą szarą z przemęczenia, ale po spojrzeniu i uśmiechu poznać, że to Józef. W kolei Maryja podróżuje drugą klasą (bo trzeciej już nie ma) i nawet nie spostrzega, że wagony są drewniane. Jakieś małe dziecko krzyczy, dziadzio w porządnie nałożonej czapce chrapie poważnie, a na korytarzu, urlopnicy grają na harmonii. Oto jest królestwo Małych, królestwo Maryi i Józefa.

Mali pomiędzy małymi. A dowód? Przecież nie było dla nich miejsca w gospodzie. A czyż jest na świecie taki hotel, który nie znalazłby — i to wśród ukłonów i przeproszeń — jakiegoś kąta dla Ali Khana, dla pana Boussac, lub głośnej gwiazdy filmowej? Zresztą bogaci wszędzie zamawiają sobie miejsca z góry. Wszędzie — tylko nie w przybytkach wiecznych...

Mali pomiędzy małymi. A Bóg wie, co robi, kiedy najpierw budzi pasterzy Ci, milcząc przygotowują się w noc betlejemską, by pierwsi wkroczyć w największą historię świata. A właściwie jedyną. Bo któż poza kilkoma specjalistami nie mógłby spędzić dnia nie wspominając Aleksandra Wielkiego, czy Napoleona? Podczas gdy my, a jest nas prawie miliard, każdego dnia przeżywamy w duchu jakiś epizod tej historii, która zaczyna się tak cicho podczas judzkiej nocy. I tak trwa już od dwudziestu wieków.

Pasterze... Od Betlejem po Domreny, także w Lourdes, niebo będzie mieć dla nich względy. W starych bajkach kró-

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

## ODWRÓCENIE PRZYMIERZA

lowie żenili się z pasterkami, aby z nich czynić królowe, z których potem wysmiewać się będą dworacy. Ale kiedy Król Królów wybiera pasterzy, to po to, żeby im dać koronę wieczną.

Kiedy Król Królów rodzi się na ziemi, wybiera sobie rodziców spośród małych tego świata: a do swej kołyski ze stomy zaprasza najpierw najmniejszych w okolicy: tych, którzy umieją spać pod najpiękniejszą gwiazdą i budzić się na głos aniołów.

Dopiero potem przyjmuje wielkich tego świata, bo oni także są Jego dziećmi, dziećmi narażonymi na niebezpieczeństwo sławy. A nawet wzywa ich przed innymi, tylko, że ci potężni przebywają tak daleko od niego, że potrzebują wiele czasu, żeby przyjść na miejsce. Królowie wędrują niosąc rozmaite dary, a przede wszystkim pokłon — pokora bogatych jest ich największym darem.

Przychodzą się pokłonić po pasterzach: to jest odwrócenie przymierzy, to Boże Narodzenie! I tak już będzie do końca świata.

Cóż innego szatan spróbuje ofiarować Chrystusowi, jak nie władzę i bogactwo?

A biedny Judasz, czy od Nauczyciela, którego kocha i który mu sprawia zawód, będzie chciał czegoś innego? A pomiędzy tych wszystkich małych, którzy idą za Nim, ilu spodziewa się, że Mistrz uczyni ich bogatymi i potężnymi? Ilu oczekuje po Nim odwetu za całe wieki niewoli i biedy? Ale On przeszedłszy pomiędzy nimi, odszedł...

Ten mały cieśla z Nazaretu upiera się przy odwróceniu przymierzy, przy ostrzeganiu bogaczy, przy narażaniu się potężnym, przy zachowaniu milczenia

wobec wysokiego urzędnika, od którego zależy Jego życie i śmierć.

Odtąd nic się nie zmieniło. I mimo kolęd, rozczulenia i kolorowych łańcuchów taka jest pierwsza nauka tej nocy: drzewko Bożego Narodzenia jest drzewem Krzyża, na którym Król świata i Pan konstelacji umiera skazany przez ostatnią koalicję wielkich i małych.

Dlatego też ośmielam się powiedzieć z całą powagą, że niektóre nasze uroczystości źle czczą Małe Dziecko tej nocy ubogich. Dlatego też bez trudu poznaje Syna Bożego pod cerowaną suknią biedaka. Dlatego zasiada on przy stole ubogich ludzi chętniej niż przy stole książąt; i od naszych oficjalnych bankietów woli fabryczne kantyny.

Kiedys na przedmieściu Paryża dzieliłem posiłek heroicznego i samotnego księdza. Drzwi pozostawił otwarte. Przerzywano mu siedem razy. Nie tknął prawie niczego z tych prostych potraw, które sam ugotował na moje przyjęcie. A ja mu zazdrościłem siedem razy, bo to Chrystus pukał do jego drzwi: ten robotnik, ten działacz, ten północny Afrykańczyk, to był Chrystus zaledwie trochę przebrany. A ja wstydziłem się, że nie wstaję od stołu.

W noc Bożego Narodzenia ludzie podobni do mnie także siedzieli przy stołach swoich betlejemskich Jomów, za zamkniętymi drzwiami. Nie wiedzieli oczywiście, że była to noc Bożego Narodzenia! Ale to jest druga nauka: że odtąd każda noc jest nocą Narodzenia i że zawsze trzeba zostawić drzwi otwarte, bo nigdy nie wiadomo pod jaką postacią On przyjdzie.

Panie wyrwij nas — muniem zamaskowane złotem — z naszego snu bogaczy...

Zwróć nas stajni i warsztatowi...  
Zwróć nas ciszy, zwróć nas małym — naszym braciom... Daj nam odwagę, abyśmy i my także zmienili nasze przymierza. Amen.

Gilbert Cesbron.

